Rok I. Lwów, dnia 3. Marca 1877. Nr. 10.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmuja się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska Nr. 7.

Pismo polityczno-polemiczne poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. || *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość S. Aug.*

Dokąd zajdziemy?

„Nierządem Polska stoi“ mawiano przed dwoma wiekami u nas, a ktokolwiek odezwał się z myślą zbawczych reform mających na celu ukrócenie swawoli, był okrzyczany za zdrajcę. Wiadomo to wszystkim — i zdawałoby się, że nic łatwiejszego jak uniknąć analogicznego błędu. A jednakże i dziś powiedziećby można, że niektórym ludziom zdaje się że: „Niezgodą ojczyzna zmartwychwstać może“ — a ludzie nawołujący do zgody wydają się jeśli nie odstępcami i zdrajcami Kościoła i Polski — to przynajmniej *suspectae fidei*.

Czy tak nie jest? — Od czasu ostatniego zwłaszcza powstania, głębiej myślący ludzie, kraj swój i naród szczerze miłujący przyszli do przekonania, że zbrojne zrywania się i ruchy powstańcze w obecnych okolicznościach przeciw przeważającej sile silne wrogów nie prowadzą do zmartwychwstania, ale głębiej nas w grób popychają. Godzimy się najzupełniej na to zapatrywanie, i dlatego razem z ludźmi tymi poczytujemy to za błąd innemu stronnictwu, które strasznemi ojczyzny klęskami nie wytrzeźwione, marzy jeszcze czy to o zbrojnem *w obecnych stosunkach* (*nie w innych*) powstaniu, lub przynajmniej nie może się rozłączyć z pewnemi manifestacyami, które zwykłe były dawniej torować drogę powstaniom.

Z tych odmiennych zapatrywań na sprawę naszą narodową, dwa, acz nie organizowane, wyrobiły się stronnictwa i dwojakiego rodzaju powstały organa, czyli wydawnictwa dziennikarskie, z których jedno przedstawia i propaguje ideę *trzeźwosci* narodowej, drugie broni *gorętszych* objawów patryotyzmu.

Naturalną jest rzeczą, że pomiędzy tak odmiennymi kierunkami przyjść musi do starcia i antagonizmu, a tem samem do niezgody. Żaden z tych kierunków nie jest tak potężny, aby mógł wszechwładnie zapanować. W ogólności zaś mówiąc Kraków jest stolicą *trzeźwości*, Lwów matką *gorętszych* objawów. W Krakowie organ gorętszy nie może się utrzymać, we Lwowie trzeźwy nie może nawet powstać. Ztąd pomiędzy obydwoma stolicami szkodliwy narodowi antagonizm, a między organami tu i tam istniejącymi, długoletnia niezgoda. *Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur.* Gdyby była harmonia, możeby *parvae res* t. j. okruchy samorządu i wolności, które prowincyi naszej dostały się w udziale, wzrosły i posłużyły rzeczywiście ku poparciu ogólnej sprawy narodowej; — dziś niezgodą trawią się siły narodowe na harcach domowych.

Czyż więc człowiek uczciwy i narodowi dobrze życzący, może niepragnąc zgody i porozumienia? Czyż to pragnienie może być zdrożnością, odstępstwem, zdradą? Wszak gdzie zwycięstwo jednej strony niemożliwe, a walka się bezkorzystnie przeciąga, rokowania o zgodę, pakta i ugoda są koniecznością tem bardziej naglącą, im więcej nam trzeba solidarności w obec wspólnego nieprzyjaciela. Wszakże ani z jednej strony nie same są *Catiliny*, ani z drugiej nie sami *patres patriae*?

Atoli dotychczas obustronnie tak postępowano, jakby jedynie: *niezgodą ojczyzna zmartwychwstać mogła.*“ Z jednej strony okrzyk: *Quousque tandem!* piętnujący cały obóz przeciwny jako *Catilinów*, i wyszukający między organami krajowemi a moskiewskiemi naciąganych wspólności zasad i dążności, niepomnąc na to, że są *similia ex diversis causis* — z drugiej strony podobny głos oburzenia i odsądzania od miłości ojczyzny i wszelkiego prawa do pracy narodowej.

Dokąd zajdziemy? pytamy, jaki cel i jaki będzie koniec tej walki? — Czyż naprawdę w całej pracy i kierunku *gorętszych* nie ma nic uczciwego, coby przyjąć i na coby się zgodzić można, a w kierunku *trzeźwych* nic, coby bez szkody, odstępstwa i zdrady poświęcić można. Wszak w towarzystwach ekonomicznych, przemysłowych, naukowych i innych społecznych czynni są prawie sami *gorętsi*, a *trzeźwi*,

dawszy się ubiedz, zdala się trzymają od wszelkiego prawie działania ekonomicznego i politycznego tu we Lwowie. Czyż jeśli jedni słusznie powiedzieć mogą: Za głośno i hałaśliwie robicie — zagadnięci nie mogą odnucić zapytania: „Czemu nic lub bardzo mało robicie“?

Zastrzegamy się iż wyraźnie przeciw pojmowaniu tej harmonii kosztem zasad — Nim do zasad dojdziemy, trzeba się otrząść obustronnie z małych na pozór grzeszków ale wielce szkodliwych, mianowicie używania broni sarkazmu i wzajemnego zahydzania — uwierzmy, że zgoda możliwa i pocznijmy poważnie ze sobą rozprawiać — a bardzo dużo jużby było zrobionego.

Taki system wzajemnego wyklinania oczywiście jest zgubny. Osłakia i drażni, zamiast łagodzić i wzmacniać i czas najwyższy kres mu położyć. Pierwszym zaś warunkiem do tego jest zaprzestanie rzucania *anathemami* z jednej i drugiej strony. Co do miłości ojczyzny uwierzyć sobie musimy wzajemnie, że ją zarówno posiadamy, co do przywiązania do wiary i Kościoła jedna strona z pewnością gorąco go kocha — i to głośno wyznaje (i czyż to samo szkodzi sprawie narodowej?) druga strona, wykluczywszy polskich artykułów, przynajmniej do Kościoła sie przyznaje, choć go swoim szanuje sposobem — a więc, jakośmy rzekli, są jeszcze styczne między nami. Miłością i wzajemnem poszanowaniem dojdziemy do pożądanej zgody, — dłuższem prowadzeniem systemu wyklinania; „Dokąd zajdziemy?“.

Artykuł pierwotnie na tem miejscu umieszczony pod tytułem: „Kość niezgody“ zawierający rzecz o powstaniu, skonfiskowała c. k. Prokuratorya państwa — musieliśmy go na prędce zastąpić innym.

Zuchwalstwo „Piasta.“

Oddawna, a zwłaszcza po Nrze ostatnim *Piasta*, dolatywały uszu naszych głosy zadziwienia, jak *Piast* może być tak zuchwałym. Wystąpić z hasłem: „po naszej stronie prawda, po naszej jest Chrystus“ zdawało się niektórym nieznośną arogancyą—a występowanie w roli pośrednika między dwoma obozami, za stawianie siebie wyżej ponad obydwa. Także podnoszenie kwestyj drażnić mogących tych, którzy nie lubią ażeby im wytykano błędy, osądzono za nieroztropność i podkopywanie samego siebie:

Jeśliby to wszystko prawdą było „Piast“ i jego redaktor i ci którzy z nim współpracują, byliby uosobieniem zarozumiałości i pychy.

Niech nam jednak wolno będzie zastanowić się nad temi zarzutami, a tem samem rzucić światło prawdy na tendencye naszego pisma.

Czy każdy kapłan; owszem czy każdy katolik, mówiący lub piszący w dobrej wierze, w czystej intencyi, z silną wiarą nie może powiedzieć śmiało: przy mnie jest prawda, przy mnie jest Chrystus? Nam się zdaje, że nietylko może, ale i powinien, bo wiara powinna być silną i stanowczą.

O ileż bardziej uczynić to może, kto pisze li z poświęcenia; kto cierpi dla dobrej sprawy, a przekonany o szczerości swojej, a świętości sprawy i idei dla której walczy, nie znajduje tam poparcia, gdzie tego spodziewać się ma prawo. O nie! to co jest pociechą każdego wierzącego, iż Bóg jego dobrej będzie bronił sprawy — tego nam nikt nie wydrze z serca!

Rola zaś pośrednika, czyż jest zarozumiałością, czy czynem miłości. Godzić zwaśnione umysły, to szlachetny popęd chrześcijańskiej duszy. Niema zgody Boga z Belialem, niema zgody dnia z nocą — to my aż nadto dobrze rozumiemy. Ależ niech kto chce rozpatrzy się w naszych stosunkach. Kto tylko dwa widzi u nas obozy — grubo się myli. Społeczeństwo nasze rozbite na liczne odcienia. Są skrajni z lewej strony, których reprezentuje *Dziennik polski* — i z tymi trudna i niepodobna zgoda—są skrajni z prawicy, których przedstawia *Przegląd lwowski*, który gromko woła: *Quousque tandem*“ — *Catilina*? A między tymi ileż to jest jeszcze? Jest *Czas* katolicki bezsprzecznie, ale o ileż umiarkowańszy od *Przeglądu lwow.* a może i chłodny. Jest *Przegląd polski* będący takim odcieniem *Czasu*, że w kwestyi religijnej trudno między nimi dopatrzeć się różnicy. Są *Wiadomości kościelne* i *Bonus Pastor* umiejące po mistrzowsku omijać wszelkie szkopuły, aby nikomu — ani katolikom ani liberalnym się nie narazić. To pisma rozmaitych barw po prawej stronie. Po drugiej jest *Gazeta Narodowa* bez wybitnej barwy i stałej zasady, ale zawsze unikająca lewej skrajności. Jest *Ruch* literacki, do niej pod wielu względami podobny, ale zawsze pilniej, aniżeli ona wystrzegający się drażnić katolickie uczucie narodu — a często przybierający ton nawet religijno-mistyczny. Jest jeszcze dziś *Kronika codzienna* bez barwy i jasno wytkniętego programu, czem w obec wybitniejszych tendencyi *Gazety nar.* i *Dziennika pol.* sama sobie grób kopie—chociaż niekiedy zdrowe przejawia polityczne poglądy. Jest *Tydzień* dotychczas oczywiście jednego z *Dziennikiem polskim* kierunku, bo pod tym samym redaktorem — który czem będzie pod nową redakcyą, mówimy niżej. Oto pisma po drugiej stronie.

Jeśli od pism przejdziemy do ludzi i czynów — przyznać musimy że wszystkie sprawy kraju i całe działanie jest w ręku umiarkowanych i liberalnych—inni nic nie robią, a gdyby i robić dziś chcieli, nie mogą, bo w stosownej chwili, zostawali bezczynni, i dopuścili, aby ich pominięto.

Taki jest stan rzeczy prawdziwy i bolesny, bo siły do pracy narodowej zużywają się w domowych zapasach i niesnaskach. Najlepsza myśl, najkorzystniejsza sprawa, gdy wyjdzie ze strony wybitnych katolików jest pominiętą—milczeniem się umarza — gdy wyjdzie w chwiejnych i zimnych, nic jest

popartą przez cały naród, bo katolicy boją się pójść za niepewnym przewodnictwem, i podejrzywając źródło, boją się zaczerpnąć mętów.

A taki skład rzeczy czyż nie boli? czyż nie bałamuci? Bo przecie i tu we Lwowie i na prowincyi znajdą się w redakcyach i po stronie drugiego obozu także osoby duchownego stanu.

Można? więc brać za złe, że jest pismo dążące do przywrócenia jedności i zgody, do zespolenia żywiołów mogących być połączonemi, a tem samem do wytworzenia jednego, silnego narodowego-katolickiego obozu? — pisma, które obok tego pobudza do czynu i radeby tchnąć ducha we wszystkich— ducha nie swego, ale tego, który wieje kędy chce, i tchnienie jego słyszysz a nie wiesz zkąd przychodzi—i dokąd idzie tu na ziemi — a czujesz tylko, że się unosi do Ducha najwyższego.

Jeśli w końcu podnosimy kwestye, które drażnić mogą i jeżeli może się wydawać, że pasujemy się na kaznodziejów i reformatorów — to dlatego jedynie, że mamy *nieograniczoną wiarę w naszych czytelnikach.*

Bo i którzyto przystąpili do prenumeraty *„Piasta?“* Ci którzy uczuli, że pismo katolickie nie wystarcza redagować dla interesu jedynie nakładcy — którzy w piśmie szukali nie tradycyjnego obywatelstwa pisma, ale życia, i ruchu — którzy jednem słowem w „Piaście“ zobaczyli to, co każdy w nim zobaczyć musi: życie i dążność do zjednoczenia w jeden obóz narodowy wszystkich zdrowych i szlachetniejszych żywiołów przez hasło: *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas!* Takie zaś grono, czyż może się urażać, jeśli się dotykamy ran, które zarówno czujemy, i nad któremi wspólnie bolejemy? Nie zaprawdę — a dowód tego mamy w listach, które Redakcya utrzymuje, a z których pozwolimy sobie przytoczyć niektóre ustępy:

„Ja do gorliwych wielbicieli „Piasta“ należę, osobliwie odkąd przeczytawszy recenzyą listu z Paryża do „Ruchu“ poznałem, jak dobrym przewodnikiem jest „Piast“, kiedy nawet przed „Swoimi“ ostrzega, którzy swoją powagą i rozgłosem jaki dotąd osiągli, łatwo drugich w błąd wprowadzić mogą, choćby i „bona fide“. Jakże więc potrzebnym „Piast“ dla wszystkich dobrych katolików—polaków, a fortiori jakże potrzebny księżom! Szkoda, że u nas tego nie poznają! Wieś okrzyczana — ale czytywać nie lubią jej mieszkańcy nie wyjmując ani jednego. Z tego wnosić można, czy dobrzy katolicy — czy dobrzy Polacy. Lubo tego zaprzeczyć nie można, że dobra wola przy pomocy Bożej bardzo wieleby zrobić mogła pod względem oświaty w naszej wiosce — osobliwie gdyby miała za sobą powagę kapłaństwa, bo lud czci tu księży i prawie tylko księży. Lecz. . lecz dość już tego, bo się rozgadałem.

Z innej strony Galicyi, kapłan znany z gorliwości pisze:

Uznaję, iż „Piast“ jest nam najpotrzebniejszy!

Nic nie pytajcie, ale naprzód do boju duchownego! a prawda zwyciężyć musi.

Zanadto długo Duchowieństwo w Galicyi milczało na tyle obelg i zgorszeń, trzeba powstać i być tym szermierzem praw wiary naszej św. jedynie zbawiającej. A któż z Polaków zechce być jawnym zaprzeńcem tego, co jest istotną prawdą naszego katolicyzmu i polskości?

To nam wystarczy obok zapewnienia, jakie nam daje własne sumienie, że miłość *„gotowa* do śmierci“ dla Kościoła i ojczyzny—„gotowa“ też miłością otoczyć każdego—byle go pociągnąć do Boga — który jest *Miłością.*

Redakcya.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XVIII.

Sędziowie Rewolucyi.

Zbytecznem byłoby opisywać pomięszanie, jakie malowało się na twarzach koryteuszów Konwencyi, gdy w miejsce pięknej żydówki odkryli wąsatego Margota. Oczy Payana ciskały pioruny gniewu; poskoczył raptownie z siedzenia które zajmywał, zaciskając pięście z taką gwałtownością, że paznogcie wpoiły się w mięśnie głęboko. Gdyby nie musiał był krępować swojej namiętności, byłby rozszarpał biednego Margota w kawałki. Robespierre nie ruszył się z miejsca; ale niezwykła bladość jego oblicza i przeszywający do głębi wyraz jego oczu, dawały do zrozumienia, jak głęboko dotknęła go zniewaga wyrządzona Republice. Couthona twarz skrzywiła się szyderczym uśmiechem. Rubaszny La Hoche, wyzionął całą baterję przekleństw. Wrzawa, krzyk i zamięszanie były dopełnieniem tego obrazu.

Obecni tej scenie żołnierze, Jakobini i reszta obojętnych widzów, widzieli w tym wypadku wyborny figiel, dostarczający im tematu do wesołych żartów; — jedynie Izaak Benimen i Jacques Margot zachowali wśród całego zgromadzenia spokój i powagę. W oczekiwaniu, jak się roztrzygną ich losy stali w milczeniu z opuszczoną głową; Jacques mruczał do siebie:

— Przeklęta broda! nigdy nie będę szczycić się nią więcej: omal że nie oszukałem całej Konwencyi, która byłaby pewnie wzięła twarz moją za nadobne lica pięknej Rebeki: gdyby nie ta głupia szczecina, której tak spiesznie było przekłuć się przez moją skórę!

Dozorca więzienia stojący obok, syczał ze złości:

— Czekajże ty opryszku, niech cię w ręce moje dostanę: ty mię życie moje kosztujesz!

— Nie sierdź się daremnie bratku — odparł Jacques obojętnie — czyż myślisz, że byłbym wahał się poświęcić twe życie, skoro już odważyłem się poświęcić mą brodę? —

— Będziesz ty wnet śpiewać inaczej, gdy się dostaniesz pod opiekę kata, — co cię nie minie, ręczę ci za to moją głową — szeptał dozorca powstrzymując się od wybuchu wściekłości.

— Może być; — odparł Jacques — w dzisiejszych nader rozkosznych stosunkach Rzeczypospolitej, można się dostać

w najgodniejsze towarzystwo i nie dziwyłbym się wcale, gdyby się tu w tej chwili sama szatańska Mość nagle zjawiła.

Dozorca zmierzył go złośliwym wzrokiem, niedając żadnej odpowiedzi.

Gdy się nieco uspokojono, zawezwał Robespierre dozorcę więzienia, aby tenże wytłumaczył się ze swej lekkomyślności, z jaką poważył się wprowadzić przed trybunał sędziów obecnego brodacza, w miejsce zawezwanej Rebeki Benimen.

Nędznik ten zbliżył się drząc na całem ciele i głosem błagającym tłumaczył, że w tej sprawie koniecznie uledz musiał jakimś czarom, inaczej nie podobna mu samemu pojąć tej mistyfikacyi.

— Czy tobie oddano więźnia, którego przyprowadzono do więzienia l' Egalité? — zapytał prezydent.

— Mnie.

— To jakże nie odkryłeś zdradzieckiego podstępu, którego się na nas dopuszczono?

— Tu nie było żadnego podstępu; odebrałem Rebekę Benimen.

— Czyś pewny tego?

— Przysięgnę na to.

— Powinieneś wiedzieć że przyjaciele Republiki nie przysięgają. Jeżeli więc widziałeś na własne oczy Rebekę Benimen na wstępie do więzienia, to jak wytłumaczysz teraz obecność tego człowieka?

— Powtarzam, że to jakieś czary być muszą. Nie inaczej, tylko żyd musiał wezwać czarta na pomoc, a ten przedzierzgnął córkę jego w tego człowieka Nie bez przyczyny szubrawiec ten brodaty, oświadczył mi przed chwilą, że między członkami Konwencyi znajduje się sam szatan.

— Wytłumacz no ty nam sam, — rzekł Robespierre zwracając się do Margota — jak to ty rozumiałeś, że djabeł znajduje się wśród zgromadzenia Konwencyi? —

— Nie obywatelu, ja to inaczej powiedziałem. Utrzymywałem tylko, że Konwencya postawiła samego szatana na straży więzienia l' Egalité; ten co mówił z tobą przed chwilą musi nim być w istocie.

— Twoje nazwisko?

— Jacques Margot. —

— Zatrudnienie? —

— Żołnierz Rzeczypospolitej.

— Pod kim służyłeś? —

— Pod jenerałem La Hoche, obecnym tu w tej sali.

Robespierre i La Hoche rozmawiali przez chwilę.

— La Hoche powiada, że z ciebie dobry wprawdzie żołnierz, ale że byłeś mu chwilowo tylko przydzielony z oddziału obywatela Barrona. Czy to prawda? —

— Prawda.

— A więc właściwie należysz do pułku jenerała Barrona, i on to włożył na ciebie haniebny obowiązek urągania się w ten sposób z Republiki.

— Mylisz się obywatelu. Jestem wprawdzie żołnierzem jenerała Barrona, ale ten nie dawał mi żadnych podobnych rozkazów, chyba walczenia mężnie za Republikę, a to sumiennie spełniałem.

— Jenerał Barron nie kazał ci uchodzić za Rebekę Benimen? —

— Nie.

— To może zaprzeczysz nawet, że nic o twoim postępku nie wiedział?

— Z czystem sumieniem twierdzę, że o tem nie wiedział; a jeżeli chcesz mieć, obywatelu, dowody na to, przywołaj Jakobinów, którzy towarzyszyli jenerałowi w wyprawie do mieszkania Abrahama Łazarza i zapytaj tychże, czy jenerał rozmawiał ze mną lub z kimkolwiek innym przed wyprawą, czy w ciągu pochodu ozwał się choćby słówkiem do kogo; zapytaj dalej, czy w czasie gdy dom Łazarza ogarnęły płomienie, jenerał dawał jakie rozkazy niezgodne z rozporządzeniem Republiki, a gdy mię znalazł w jednej z komnat gorejącego domu Łazarza, nie zapytał mię, czy jestem Rebeka Benimen? —

— Jesteś, jak widzę, za nadto wymownym w obronie twego pana: to mię przekonywa, żeście plan z góry ukartowali; bo i jakiż inny miałbyś cel dostać się gwałtem do więzienia, jeżeli nie posłuszeństwo rozkazom komendanta? — zapytał Couthon przenikliwie.

— Otóż słuchajcie obywatele, a wytłumaczę wam mój zamiar. Przed trzema miesiącami, kuzyn mój, niejaki Piotr Margot, został wtrącony do więzienia. Kochałem go, to też pragnąłem odwiedzić go w jego smutnym stanie. Udałem się w tym celu do obywatela La Hoche, aby uzyskać wolny wstęp do więzienia; otrzymałem jednakże odmowną odpowiedź z uwagą, że przyjaciele Rzeczypospolitej nie troszczą się o swoich powinowatych; że przeciwnie słudzy Republiki nie powinni dawać otuchy tym, z którymi ich łączy węzeł przyjaźni lub pokrewieństwa. Tak odszedłem z kwitkiem nie dowiedziawszy się nawet w którem więzieniu zamknięto mego kuzyna. Okoliczność ta martwiła mię; postanowiłem więc przy pierwszej nadarzającej się sposobności, wkraść się do którego z więzień, aby dowiedzieć się o Piotrze. Sposobność taka nastręczyła mi się w chwili, gdy jenerał Barron zapowiedział, że mamy udać się z nim aresztować żydówkę. W mgnieniu oka ułożyłem plan, i takowy wykonałem.

— Otóż wiedz, że za to czeka cię gilotyna.

Jacques ruszył ramionami, nie dając żadnej odpowiedzi.

— Gdzież się więc podziała Rebeka Benimen? —

— Nie wiadomo mi.

— Musiałeś mieć trudność w nakłonieniu jej, aby zamieniła ubranie z tobą?

— Zrazu uparcie odrzucała moją ofiarę; zgodziła się jednak wkońcu, gdym ją przekonał, że nie narażałem się przez to na żadne niebespieczeństwo, przynajmniej nie tego rodzaju, jakie jej groziło.

— A to jakim sposobem? —

— Bo ja przestępując próg więzienia, miałem jedynie zaglądnąć w oczy niebezpieczeństwu, z którym każdy zresztą żołnierz oswojonym być musi; lecz ona, niewinna gołąbka, miała przed sobą rozwartą otchłań, do której żadnej kobiecie nawet zajrzeć się nie godzi.

— Jak widzę, subtelny filozof z ciebie obywatelu Margot; więc ty nie przyznajesz Konwencyi prawa aresztowania kobiety, jeżeliby tego wymagało bespieczeństwo Rzeczypospolitej? —

— Nie przyznaję, obywatelu Robespierze; bo i cóż mogła zawinić Rebeka Benimen? Jest młodą, bogatą, piękną: — to jej zbrodnie; jej młodość i uroda, miały się stać łupem obywatela Payana, — bogactwa, całej Konwencyi. Nie...

— Dowiedziałeś się już o losie twego kuzyna, obywatelu Margot? — przerwał prezydent.

— Niestety; przed tygodniem zginął pod gilotyną.

— Dosyć — zakończył Robespierre, — odprowadzić na powrót więźniów, a przywołać mi Jakobinów, którzy byli z jenerałem Barronem przy aresztowaniu Rebeki Benimen w domu Abrahama Łazarza.

Wprowadzono Jakobinów. Badano ich na różne sposoby, stawiano im krzyżujące pytania: lecz wszystkie ich zeznania dążyły jednomyślnie do zdjęcia z jenerała Barrona chociażby najlżejszego podejrzenia, jakoby się sprzeniewierzył Rzeczypospolitej.

Przyznawali, że jenerał stanowczo opierał się roznecaniu pożaru, nie stawiał zaś najmniejszej opozycyi aresztowaniu Rebeki. Ci sami dwaj Jakobini którzy byli świadkami ujęcia mniemanej Rebeki, opowiadali szczegółowo, jak jenerał pytał ją, czy się nazywa Rebeka Benimen, tudzież, że jak on, tak wszyscy obecni nie wątpili bynajmniej o tożsamości osoby, którą szukali, z tą która stała przed nimi. Dziwna zaiste, że ludzie ci, chociaż jenerał okazał się względem nich szorstkim, nie odważyli się świadczyć przeciwko niemu. Jedno nierozważne słowo, byłoby pociągnęło za sobą aresztowanie Franciszka Barrona, lecz okrutni ci ludzie szanowali odwagę jenerała i tę energię, któraby kiedyś srodze nad nimi zemścić się mogła. Kilku z pomiędzy nich znali dobrze stosunek poufały jenerała do swego sługi Margota, zamilczeli jednak o tem, ograniczając się jedynie do odpowiedzi na stawiane im pytania, który zbywali ogólnikami i to w tonie obojętnym, aby nie dać poznać po sobie współczucia dla młodego komendanta.

Nie w ciemię bity, odgadł Robespierre pomimo to, że w tej sprawce nie obeszło się bez współudziału Barrona, chociaż nie miał namacalnych na to dowodów.

Z żywem zajęciem dopytywał się Robespierre o osoby, które wyratowano z pośrodku płomieni gorejącego domu; zdawał się w tej mierze zapominać na właściwą sobie rolę chłodnego i ostrożnego inkwizytora, takim nawałem pytań z gorączkowym niemal pospiechem zasypał Jakobinów. Zraniony człowiek, którego znaleziono w domu Łazarza, nie zwrócił jego uwagi, natomiast dwie stare żydówki znikające pod osłoną cieniów nocnych niepospolicie zaintrygowały prezydenta. Podejrzywał on, że pod temi postaciami ukrywali się Abraham Łazarz i Rebeka Benimen. Byłby chętnie podpisał wyrok aresztowania jenerała Barrona, — nie mógł się jednak odważyć na to. Tak, wszechwładny Robespierre nie mógł się odważyć aresztować Barrona.

Lud przesycony krwią i okrucieństwy, począł nareszcie stygnąć w uczuciach uwielbienia dla prezydenta; niejeden już kamień usunął się z owego piedestalu, na którym wzniosiła się potęga i popularność Maksymiliana: tyran krwi chciwy uczuł, że tron na którym się usadowił, chwiać się poczyna. Od tej chwili dochodziły go też częściej listy bezimienne, zawierające groźby i przepowiednie bliskiego upadku jego. Krew ścinała się w żyłach jego, gdy czytał podobne korespondencje; postanowił nie otwierać żadnego listu, — ale daremnie. Przy pierwszej sposobności łamał dane sobie przyrzeczenie; każdy wiersz mierzył, każde słowo rozbierał, pragnąc domyślić się autora. Wszelkie w tej mierze usiłowania pozostawały bez skutku; tymczasem gilotyna w ciągłym zostawała ruchu, kaci narzekali na brak wolnej chwili spoczynku, a złośliwe pióra przypominały ustawicznie despocie, że kopie pod sobą sam przepaść, która go pochłonąć musi.

Robespierre miał jeszcze czas cofnąć się od brzegu tej przepaści, zwłaszcza, że morderstwo dokonane na rodzinie królewskiej i głównych przywódcach arystokracyi usunęło grożące Republice niebezpieczeństwo, — nie cofnął się jednak. Czuł on, że przekleństwem ciążącem na nim było: przedłużać *panowanie terroryzmu*.

Do Dzieciątka Jezus.

(ad) Umieszczamy wiersz śpiewany około roku 1740 w naszej ojczyźnie przy żłóbku Dzieciątka Jezus w czasie Bożego narodzenia. Budowa jego pojedyncza nie odpowiada wprawdzie wymogom metrycznej formy poezyi łacińskiej, ale mimo to prostota jego tak jest miłą i ujmującą, a treść tak wzniosłą, iż dzienniki obcokrajowe jako podarek świąteczny dla swych czytelników na czele pism swych tenże podawały jak to i ubiegłego roku uczyniło czasopismo włoskie „La Dalmazia Cattolica“ na dniu 24 grudnia. Historya pierwotna jakoteż i autor pieśni tej jest nam niewiadomy, dalszy atoli przebieg jest następujący. — P. Filaret Chasles odszukał pierwszy tenże wiersz i umieścił w dzienniku „Debats“. Zaś p. Lanfranchi poeta włoski i professor przełożył go na język włoski i to z takiem ciepłem, uczuciem i pięknością, jak gdyby polskie serce w piersi jego biło. Oryginał wraz z tłumaczeniem umieszczony był w „Ateneo religioso“, a następnie w „La Dalmazia.“ Dzieci włoskie nuciły tenże hymn tego roku w kościołach swych, może więc i z naszych poetów spolszczy go który i szerszą publiczność pamiątką lepszych naszych czasów obdarzy.

I.

Benevolus audi
Quae tuae sunt laudi,
O parvule delicate:
Patriam defende!
Tu solus es agnus,
Et fortis et magnus!
Qui perfidum Turcam,
Compellis ad furcam
Patriam,
Patriam,
Patriam defende!

II.

O nefas! o crimen!
Mors transiit limen!
O parvule delicate!
Patriam defende!
Iam victima sumus,
Et pulvis et fumus.
Patriam, etc.

III.

Polonia perit,
Et spolium erit,
(O parvule delicate,
Patriam defende!)
Tu fregeris nisi
Vim hostis invisi,
Oppresseris facem,
Et dederis pacem.
Patriam, etc.

IV.

Est tempus, est hora;
Ne, quaeso, sit mora!
O parvule delicate,
Patriam defende!
Vicini laborant,
Et aliud orant!
Quod perfidus hostis,
Vos superi, nostis,
Patriam, etc.

V.

Tu nudus hic iaces,
Et friges et taces!
O parvule delicate,
Patriam defende!
Minusculum pectus
Duriusculus lectus!
Nihilominus telo
Pugnabis e coelo.
Patriam, etc.

VI.

Grassantur, furantur,
Praedantur, bacchantur.
O parvule delicate,
Patriam defende!
Nil tutum, nil ausum:
Nil satis est clausum,
Nil foedera valent,
Cum haereses calent.
Patriam. etc.

Co nas boli?

Na ostatniem zgromadzeniu przedwyborczem w Krakowie prof. Dr. Zatorski jako kandydat interpelowany przez Dr. Burzyńskiego w kwestyi wyznaniowej. wyrzekł, iż co do uchwalonych w Izbie niższej praw wyznaniowych lękać się niema czego, bo mamy Duchowieństwo, które stoi silnie przy sztandarze wiary.

Zaszczytne to dla nas przekonanie szanownego posła krakowskiego, daje nam sposobność do pomówienia w tym przedmiocie słów kilku i wypowiedzenia przytem otwarcie tego, co nas boli.

Ubliżylibyśmy wielce Duchowieństwu naszemu, gdybyśmy objawili jakąkolwiek wątpliwość co do jego ortodoksyjnych zasad — a jednak, kiedy porównamy ogólny nasz nastrój nietylko narodowy, ale i religijno-moralny z takimże samym wysokim nastrojem Duchowieństwa poznańskiego, przyznać musimy, że od tamtych o wiele stoimy niżej.

Nie mówimy tu o wyjątkach, bo te i tam chociaż bardzo rzadko trafiają się przecie, ale mówimy w ogóle, co do życia i działalności kapłańskiej — co do poczucia ściśle kościelnego i narodowego zarazem — poczucia katolicko-polskiego — jakże nam daleko równać się z nimi? — Wprawdzie my nie przechodzimy takiej szkoły doświadczeń, w której dobro ziarno odróżniać się musi od plewy i duch hartować — lecz za to nam Bogu dziękować, bo znający bliżej stan nasz dotychczasowy, nie może sobie życzyć przesiewu przez przetak. Gdyby w Austryi wydano podobne pruskim majowym ustawy, gdyby i u nas rozpoczęto pożądany przez wielu kulturkampf — czyżby nas ta smutna ewentualność znalazła była równie stanowczo zjednoczonych — stojących rzeczywiście silnie nie tylko przy sztandarze wiary, ale i w obronie praw Kościoła — gotowych do poświęcenia i ofiar? —

Prosimy się za to pytanie nie gniewać — jest ono tylko budzącem słowem przestrogi, a dla czego je stawiamy wytłómaczymy się zaraz.

Był czas, kiedy cały kierunek wychowawczy młodego pokolenia, z którego rekrutowali się księża, łącznie z systemem józefińskim doprowadziły Duchowieństwo austryackie do tego smutnego stanu, iż nawet czystość jego religijnych przekonań miano w podejrzaniu. O kwestyach prawa kanonicznego, a więc o prawach poszczególnych Kościoła w stosunku do państwa już ani mówić tam, gdzie powagi naukowe wpajały *ex cathedra* w przyszłych kapłanów zasadę supremacyi państwa nad Kościołem, niby *ex jure majestatico regnantis* wynikać mającą, przez co zastrzegano państwu prawo wglądania i kontrolowania każdej czynności kościelnej. Episkopat stał w opinii dworactwa, a jak wiadomo nawet podczas Soboru watykańskiego odzywały się jeszcze podobne zarzuty. Dalecy jesteśmy od rzucania nań winy — a tem mniej teraźniejszość możemy mieć na myśli, ale jeżeli kiedy pasterze we wszystkiem ulegli, nie mieli odwagi, a może i przykonań na tyle, aby o swoje i Kościoła zastawić się prawa — niższe Duwieństwo wychowane w zasadach absolutyzmowi państwowemu hołdujących, tem śmielej szło za nimi.. Stosunki te józefińskie zbyt znane, a nie tak zbyt znów dawne, byśmy je potrzebowali przypominać bliżej. Uczniów i zwolenników tej szkoły do niedawna jeszcze napotkać było można, a czytającym te słowa może się jeszcze nasunie na pamięć okaz podobny. Jedni z nich byli prowadzenia się, o jakiem już wspominać nie chcemy — drugim niby zresztą zarzucić nie można, oprócz braku puryzmu w zasadach. A jak dalece brak taki w dzisiejszych czasach stałby się mógł niebezpiecznym, niech posłuży za przykład, iż jeden z żyjących dotąd profesorów teologii, poważny zresztą, tylko na józefińskich kanonistach kształcony, nie wahał się publicznie wobec słuchaczy objawić swą wątpliwość co do słuszności stanowiska względem majowych ustaw przez Duchowieństwo poznańskie zajętego: „bo przecież i u nas za józefińskich czasów tak było, a nic nam się nie stało“ — i owszem chwalił on większy podówczas kościelny porządek. Jeśli więc do niedawna jeszcze z takimi odzywano się zdaniami, czyż Duchowieństwo z tej szkoły józefińskish epigonów, miałoby dosyć spójni i siły odpornej do zajęcia stanowiska katolicko-patryotycznego w razie podniesienia u nas niemieckiego kulturkampfu? —

Nie pochwalamy wcale nieszczęsnego porywu 1846 r., ale przypomnijmy sobie jak smutną rolę denuncyantów grali w nim niektórzy względem własnych swych braci — i czyż ci lub tym podobni znaleźliby dosyć poświęcenia w sobie — jeźli to poświęceniem nazwać można — by w kolizyi między powinnością kapłańską a utratą doczesnych korzyści, wyrzec się tych ostatnich na rzecz obowiązku swego stanu? —

Dzięki Bogu smutne te czasy minęły! Mamy rzeczywiście Duchowieństwo stojące silnie przy sztandarze wiary, i gotowe stanąć równie silnie w obronie praw narodowo-kościelnych. Duchowieństwo nasze odczuło się więcej samem sobą, i przestało lubować w służalstwie państwowej wszechwładzy i jej organów. Ale po takiej przeszłości lękamy się reakcya nie była dosyć jeszcze żywa, — lub raczej nie dosyć ogólna.

Że Duchowieństwo poznańskie tak wzorową zajmuje dzisiaj postawę — zawdzięczać trzeba takim przykładom w pasterzach jak Dunin, Przyłuski i Kardynał-prymas — zawdzięczać temu żywemu ruchowi religijnonarodowemu, jaki znaczny czas przedtem spostrzegać się dawał. Wyświecono kwestye, — utrwalono zasady, — podniesiono w ogóle ducha — i otóż nic dziwnego, że Duchowieństwo to stoji dzisiaj jak jeden mąż — chlubą dla Polski — zbudowaniem dla katolickiego świata! — A u nas co robimy? — czy znać to życie religijno-narodowe? — Od niejakiego dopiero czasu pojawiać się zaczyna większy ruch religijny, — powstają pisma katolickie, budzi się życie umysłowe — ale wszystko budzi się dopiero, bo o czujności ani mowy jeszcze, gdzie miejscami całkowite widać uśpienie! — Gdzie niema pracy samodzielnej, żeby przynajmniej poparcie było dobrych zamiarów — ale i to trudno! Krzesać dopiero trzeba iskrę i cucić z uśpienia, by gdzie jest ojczyzna i Bóg — i duch się także znalazł! —

I otóż co nas boli! — Boli nas ten chłód i obojętność Duchowieństwa naszego, tu i owdzie spostrzegać się dające— boli ta oziębłość na sprawy najistotniejsze z powołaniem kapłańskiem religijno-narodowem w najbliższej stojące styczności — boli ten brak zapału — a tylko zapał do wielkich prowadzi czynów! —

Co nas jeszcze boli? — Boli nas to, że między własną bracią różne dostrzegamy obozy — że przy garstce gorliwszych liczebna większość apatystów, nie chcących wierzyć, że uprawianie niw choćby ojczystych nie jest w obec Kościoła i narodu wystarczającą dla kapłana zasługą — (lub że *beneficia* przestają dzisiaj uprawniać słodkie *farniente*) — boli nas to, że jakby nie dość nam jeszcze było na świe-

ckich liberałach, między Duchowieństwem nawet napotykamy jeżeli nie otwartych zwolenników, — to popleczników ubocznych liberalizmu — zapominających, że co u tamtych błędem, to u nich wiarołomstwem i zdradą! — A jeśli jedna część się zapomina, — druga zaniedbuje — trzecia otwartych sprawy Kościoła popiera wrogów — skąd łączność się weźmie i siła? —

Czuwajmyż więc, bo nie wiemy — co przyszłość przynieść nam może! — K.

Ze świata katolickiego.

Z posłuchań danych przez Ojca św. jeszcze przeszłego miesiąca, wspomnieć nam wypada o posłuchaniu stowarzyszenia św. Alfonsa Ligourego, mającego na celu zbieranie świętopietrza, i posłuchaniu śpiewaków kaplicy Syxtyńskiej. Po odczytaniu adresu przez mistrza tej kapeli odśpiewano modlitwę: *Oremus pro Pontifice Nostro Pio.* Nie potrzebujemy dodawać, że wykonanie wypadło świetnie i zachwyciło tak Ojca św. jak też licznie zgromadzony dwór papieski. Brawo! zawołał Ojciec, gdy skończono, brawo! powtórzyli echem zachwyceni słuchacze. Poczem Ojciec św. podziękowawszy w krótkich słowach śpiewakom za uczucia przywiązania i pochwaliwszy ich śpiew, zachęcał, aby w cierpliwości znosili długie milczenie, nakazane im przez okoliczności czasu i dodał: „Miejcie nadzieję, przyjdzie dzień, w którym będziecie mogli zanucić najstarszy i najwznioślejszy hymn Starego Testamentu, hymn Mojżesza po przejściu morza Czerwonego: *Cantemus Domino, quia gloriose magnificatus est, equum et ascensorem dejecit in mare.*“ Następnie przypuścił Ojciec św. śpiewaków do ucałowania nogi, a mistrzowi kapeli, Mustafa, dał w upominku złotą misternie rzeźbioną tabakierkę ze swoim portretem.

Dnia 1go lutego przyjmował Ojciec św. Msrg. Paulinier Biskupa i X. Jeanina misyonarza apost., wikar. generalnego z Besançonu, którzy przybyli na czele deputacyi ze swej dyecezyi. Msgr. Paulinier złożył ze swej dyecezyi za rok 1876 Świętopietrza 160 tysięcy franków. X. Jeannin ofiarował wspaniałe album zawierające podpisy dyecezyan i przemowę JX. Biskupa. Ponieważ Album to ozdobiono miniaturami symbolicznemi, Ojciec św. zażądał ich wyjaśnienia. We środku popiersie Ojca św. niesione przez Anioła Francyi w żałobie z powodu klęsk Kościoła i utraty Alzacyi. Po prawej Chrystus okazujący Sercu swe św. Piotrowi i Pawłowi, z których pierwszy czerpie z niego prawdę, a drugi miłość. Po rogach umieszczono herby prowincyi, dyecezyi i kapitały, gerlandę z cierni, z róż i wawrzynów, symbole cierpienia miłości i tryumfu.

Na podany sobie adres w języku francuzkim odpowiedział Ojciec św. w sposób następujący:

„Bardzo mi jest miło każdego czasu przyjmować pielgrzymów. Przychodzicie właśnie w tym czasie do Rzymu, „w którym prześladowanie Kościoła jak powódź wzrasta i „potężnieje. Wtedy jednak pomoc Boża jest nam najbliższa. „Bluźnierstwa, które niedawno miotało zgromadzenie ludzi „uchodzące za przedstawicieli narodu włoskiego, były oburzające i okropne. Oni jednak nie są reprezentantami narodu. Nie, wcale nie! Oni są przedstawicielami samego piekła. „Naród włoski jest katolickim, a Rzym nie należy do nich. „Rzym jak dotąd, będzie i nadal należeć Papieżowi, który tu „od wieków swoją siedzibę obrał.“

8 lutego przyjmował Ojciec św. starodawnym zwyczajem kaznodzieji, postnych, do których przemówił w tej myśli:

Czas obecny jest pełen smutku i żałoby i zmusza do szukania pociechy i siły u Boga. Dość spojrzeć na Rzym, aby się o tem przekonać. Możnaby o nim powiedzieć: *viaet uae, lugent,* a to dlatego, że ci którzy dawniej *nutriebantur in crocoeis, amplexati sunt stercora.*

Co zaś najbardziej boleść naszą powiększa, to to, że ten system korrupcyi jest do tego stopnia wspomagany, że sługom Bożym zaledwie dziś pozostaje siła *słowa*, do opierania się napływowi złego.

Mówię, że zaledwie pozostaje słowo, gdyż przygotowano prawo, które nakazuje kapłanom milczenie, i to pod surowemi karami, co nie tylko doda buty zuchwalcom, ale też zbałamuci nie mądrych, iż wołać będą z innymi: *Non serviam.*

Pomimo to i właśnie dla tych trudności, słudzy przybytku, polecając św. Janowi Chrzc., św. Piotrowi i Pawłowi którzy z więzienia nauczali, podnosić powinni głos, i opowiadać Jezusa, który jest prawdą, drogą i żywotem. Prawdą jest Jezus Chrystus w swoich tajemnicach nauce, obietnicach i pogróżkach.

Mówcie więc przedewszystkiem bezbożnym, że Jezus Chrystus jest prawdą w swoich pogróżkach. Obiecał on chwałę tym, którzy czynią wolę Bożą, a pogroził piekłem niewierzącym i grzesznikom. Śmiać oni się mogą z tego, ale kiedyś usłyszą: *Idźcie w ogień wieczny.*

Myślą niektórzy, że świat w obecnej rewolucyi podzielony na dwa obozy niewierzących i katolików, które były dawniej i że nie potrzeba powtarzać słów Chrystusa przeciw zamaskowanym niewierzącym. Owszem — i dziś należy często powtarzać słowa Zbawiciela: *Biada wam obłudnicy.*

O ileż to zwiedzionych zostało słodkiemi słowami i złudnemi obietnicami wilków, okrytych skórą owczą. Może w chwili, kiedy to mówię, jak za minionych lat, jakiś obłudnik wdarłszy się do świętych schronień oblubienic Chrystusa, i osadziwszy ich w jakimś kącie ich dawnego mieszkania, nie rumieni się prosić je, aby pamiętały o nim w swoich modlitwach.

Potrzeba tedy odsłaniać podstępy obłudników i wołać: *Cavete a fermento Pharisaeorum.* Pochwalam tedy wasz zwyczaj zbieranie się na narady, aby się porozumieć co do środków, jakich użyć należy do naszego celu: zdemaskowania błędów i oświecania dusz.*)

Mowę swą zakończył Ojciec św. modlitwą i błogosławieństwem.

---

*) Nie możemy pominąć tej sposobności, aby przykładem rzymskich kaznodziejów i pochwałą Ojca św. nie poprzeć myśli która nas od dawna zajmuje. We Lwowie, a zwłaszcza w Krakowie tyle miewa się kazań i nauk, a mimo to upadek wiary i pobożności jest niezaprzeczony. Bezkuteczność tę nie czemu innemu przypisać należy, jeno brakowi wspólności myśli, dążeń i pracy kapłanów, a zwłaszcza kaznodzieji. Mówi się najczęściej o tem, co wpadnie do głowy, lub co się na prędce znajdzie w podręcznem jakiemś kazaniu. Ztąd brak plan i częste powtarzanie się — a w końcu skutek żaden — albo znudzenie słuchacza. Czyż konferencje kaznodziejów nie byłyby na czasie?

Ojciec św. zamianował Msgr. Bouschetti Biskupa z Abido swoim delegatem i apostolskim Wikaryuszem przy prezydencie republiki Coste-Ricca w środkowej Ameryce.

Msg. Franc. Nardi auditora Świętej Roty rzymskiej ma Ojciec św. mianować sekretarzem Kongregacyi Biskupów. Godność ta jest zwłaszcza, w czasie konklawe bardzo ważną.

Rzym 10 lutego. Obiegają ciągle pogłoski o zapadnięciu na zdrowiu Papieża Piusa IX. Pomimo, że Papież przyjmuje codziennie wizyty Kardynałów, Prałatów, Panów Rzymskich i cudzoziemców, roznoszą co tygodnia kłamliwe wieści o zdrowiu Piusa IX. Wieści te pochodzą od liberalnych, którym bardzo wiele zależy na tem, aby teraźniejszy Papież jak najprędzej umarł.

Wczoraj wieczór przyjmował Ojciec św. P. Rianta z Paryża, który zajmuje się budową Kościoła ślubowanego.

Tenże przedłożył Papieżowi wszystkie plany i rysunki, które Papież z wielkiem zadowoleniem przeglądał, poczem wyraził budowniczemu swoje największe zadowolenie.

Nadto otrzymał Papież kosztowny podarunek, który mu od arcybiskupa z Reims Msgr. Langenius doręczony został. Jestto statua Najśw. Panny Niepokalanie Poczętej, na którą wielka część francuzkich katolików koszta łożyła. Części tej statuy zapakowane były w 12 skrzyniach i przewiezione z Francyi do Rzymu. Msgr. Starepont ofiarował Ojcu św. naczynia święte wyrabiane ze złota i drogich kamieni: tenże Msgr. Starepout poświęcił się po śmierci swej małżonki stanowi duchownemu. Gdy po śmierci księcia Galliera, Papież od pozostałej po nim wdowy otrzymał milion franków, przeznaczył zaraz tę sumę na cele dobroczynne i nakazał Kardynałowi sekretarzowi stanu, aby sumę tę według jego przepisów rozdzielił, Kardynał zaś wyrachował, że suma ta przechodzi milion o 60.000 lirów, i dał znać o tem Papieżowi. Papież się uśmiechnął i rzekł „Niech i tak będzie. Tem lepiej dla ubogich. Com napisał, tego już nie cofnę.“ Republikanie chcieli wczoraj zrobić w Rzymie wielką demonstracyę. Minister dowiedziawszy się o tem, wydał surowy nakaz prefektom, wszelkie takie objawy przytłumiali, a wrazie potrzeby sprawców tychże demonstracyj uwięzili. Wojsko stało już w koszarach na pogotowiu. To pomogło i demonstracyi nie było żadnej.

Ziemie polskie.

Z pod Moskala. Prześladowanie Kościoła kat. w prowincyach Zabranych postępuje z bezwzględną surowością. Klasztor OO. Kapucynów w Zakroczyniu zostaje zawsze pod najsurowszym dozorem policyjnym; zakonnicy, z którymi ustawicznie prowadzą śledztwo, wyczekują lada dzień zamknięcia i tak już na wymarcie skazanego swojego klasztoru. Obok wywiezionych już dawniej na Sybir Prałata Kruszyńskiego z Żytomierza i proboszcza Łapińskiego z Adamowic (Dyecezya Augustowska) wymieniają jeszcze następujących: Piotr Żmigrodzki, profesor w seminaryum duchownem w Żytomierzu, wywieziony został do Nowogrodu; Antoni Zatkalik, kapłan unita z dyecezyi Chełmskiej do Gubernii Tulskiej; niedawno zaś uprowadzony został ks. Józef Sowiński, proboszcz z Radziwiłłowa na granicy galicyjskiej, przemocą do Kazania, a ks. Stanisław Jackowski profesor w seminaryum Sandomirskiem, został zaraz po mszy św. przyaresztowany i do Pudowcu w gubernii Ołonieckiej wywieziony. Przybyło nam więc sześciu nowych męczenników kapłanów. Liczba wywiezionych już dawniej kapłanów polskich wynosi kilkaset, którzy daremnie oczekują swojego wybawienia z niewoli i powrotu do kraju rodzinnego. Zaledwie kilku otrzymało pozwolenie wyjechania za granicę.

Wieści o mającej wybuchnąć wojnie wznieciły nadzieję między biednym naszym ludem unickim, zmiany jego ciężkiego położenia. Zaczęto prawie jawnie mówić o tych nadziejach, wyglądając niecierpliwie spodziewanego ustąpienia Moskwy. W skutek tego stanęły wojska w tych wioskach i miasteczkach, które silniejszy stawiły opór wprowadzeniu schyzmy. Choć włościanie nasi zachowywali się spokojnie, ograniczając się jak zawsze do biernego oporu, objawiającego się przez niechrzczenie dzieci, nieuczęszczanie do cerkwi i t. p., to jednakże rycerze ci tak waleczni wobec bezbronnych, a którzy na wspomnienie Turka dostają febry, dopuszczali się i teraz znowu na kwaterach, jak zwykle, rozmaitych, zdzierstw i nadużyć. Biedny ten lud nasz! Ile już przeszedł, a ile przejść jeszcze będzie musiał, nim zajaśnieje dlań dzień pogodniejszy — to okropne!

Wszystkie jednakże cierpienia nie złamały jego stałości, jest on zawsze silny jednością, nieulękły i pełen poświęcenia. Cześć mu i chwała za to, bo on pełniąc tak mężnie swe obowiązki, daje piękny przykład swym starszym braciom, którzy o nim zapomnieli.

Na zakończenie muszę poświęcić kilka słów pamięci księdza Michała Horoszewicza, byłego proboszcza unickiego ze wsi Zbaraża powiatu włodawskiego, zmarłego w listopadzie roku zeszłego w Radomiu, dokąd był zesłany na mieszkanie wraz z pięcioma innymi kapłanami tego obrządku. Nieboszczyk należał do rzędu tych zacnych kapłanów, którzy jak żołnierze na wyłomie, dotrwawszy na swem stanowisku, przenieśli prześladowanie Moskwy nad apostazyę i tem męstwem zachęcali lud do wstępowania w swe ślady. Przy wprowadzeniu schyzmy aresztowany, przesiedział w więzieniu w Lublinie cztery miesiące, następnie wraz z rodziną został zesłany do Radomia. Ciężkiem jest życie tych kapłanów naszych, zamieszkałych za Wisłą. Zostawiono ich wprawdzie w kraju, lecz trzymani pod surowym dozorem policyi, nie mogą się wydalać z miejsca przeznaczonego im na mieszkanie, często z bardzo szczupłemi zasobami materyalnemi, nie biorąc nadto nic od rządu na utrzymanie, walczą często z niedostatkiem i prócz tego doświadczają tysiącznych szykan i przykrości od Moskwy.

I śp. ks. Michał Horeszewicz był w tem położeniu. Kiedy nareszcie złożony ciężką chorobą uległ jej, to rząd zabronił pochowania go z obrzędami religijnemi na katolickim cmentarzu, lecz chciał, aby tych obrządków dopełnili popi. Familia nie chciała na to pozwolić, odwołano się do Petersburga, a tymczasem ciało zmarłego leżało ośm dni bez pogrzebu. Nareszcie nadeszła odpowiedź w tych słowach: „Ponieważ unitów niema w państwie rossyjskiem, nieboszczyk był więc prawosławnym, i jako taki powinien być pochowany na prawosławnym cmentarzu.“ Rodzina jeszcze raz udała się z prośbą do gubernatora o pozwolenie pogrzebania ciała na katolickim cmentarzu, choćby bez żadnych obrzędów religijnych, przedkładając, że zmarły ma do tego prawo, jako katolik, gdyby bowiem był prawosławnym, znajdowałby się

obecnie na parafii nie zaś tutaj. Gubernator nie tylko nie przystał na ich żądanie, ale nadto złajał ostatniemi słowami proszących. Kiedy zaś dłużej już ciała bez pogrzebu trzymać nie było można, a rodzina nie chciała w żaden sposób na pogrzeb prawosławny zezwolić, przysłał ośmiu sołdatów, którzy zabrawszy ciało, włożyli je na sanie, zawieźli na cmentarz schyzmatycki i tam pogrzebali. Tak się skończyła ta walka o ciało zmarłego, w czasie której straż ziemska otaczała dom, pilnując, aby nie pochowano go tajemnie. Do tej prawdziwie mongolskiej tyranii dołączono jeszcze fałsz, ogłaszając w moskiewskich gazetach, że nieboszczyk nie posiadając sympatyi łacińskich księży, musiał być chowanym przez popa. Choć znane jest powszechnie rozporządzenie rządu, grożące surowemi karami księżom łacińskim za udzielanie jakichkolwiek posług religijnych unitom, choć niedawno wywieziono na Syberyę proboszcza z Radomia, sześćdziesiąt kilko letniego starca za zwyczajne zaprowadzenie u siebie nabożeństwa do Serca Jezusowego, jakie się w setkach innych kościołów odbywa, lecz trzeba było przecież upozorować ten prawdziwie zbójecki postępek, jaki tylko pod moskiewskim rządem mógł mieć miejsce. Wieczny pokój cieniom nowej ofiary, jaką złożyło Podlasie na świadectwo prawdzie, i niech Polska ziemia czci tego wyznawcę, który wytrwał do końca w wierze i w miłości. *Nadbużanin. (Gaz. Nar.)*

Korespondent z Wołynia donosi do „Kroniki Codziennej:

Przed paru dniami pochwycono dziekana i proboszczcza radziwiłowskiego, X. Sowińskiego i wywieziono do Kazania. Jest to już drugi dziekan i proboszcz radziwiłowski, którego podobny los spotyka. Przed trzema laty tak samo pochwycono ztąd szanownego starca X. Szumkowskiego za to, że się nie dał skłonić, aby wprowadził język rosyjski do obrzędów katolickiego Kościoła. X. Sowińskiego zaś, jak mówią, wysłano na wygnanie za kazanie, które miał o władzy duchownej Papieża.

Litwa. Za najlepszy dowód, że rząd moskiewski program swój niszczenia żywiołu polskiego z całą surowością, barbarzyńcy spełnia, jeszcze posłużyć może nowe rozporządzenie rządowe, przesłane w cyrkularzu do księży katolickich na Litwie o odprawianiu mszy w języku moskiewskim. Znaczna część księży odpisała, że polecenia tego spełnić nie może, dopóki nie otrzyma rozkazu od swej władzy duchownej, reszta zaś bezwarunkowo do niego zastosować się przyobiecała.

Wielkopolska. Poznań 8go lutego.

O procesie wytoczonym J. Excel Kardynałowi Prymasowi Ledóchowskiemu przez sąd w Innowrocławiu czytamy w gazetach poznańskich co następuje:

Sąd obwodowy Inowrocławski złożony z P. P. Schultzego jako przewodniczącego, Richardiego i Kocha wydał dziś wyrok na Kardynała hr. Ledóchowskiego przebywającego w Rzymie. Prokuratora państwa zastępował tą razą p Bartsch z Bydgoszczy. Za świadków powołano księży proboszczów: Brenka z Kościana, ks. Liżaka z Pierani, ks. Dziekana Gątkowskiego z Brzedni i ks. Adamskiego ze Szadłowic. Kardynał hr. Ledochowski zaskarżony był o wykroczenie przeciw ustawom majowym, o obrazę majestatu i zaburzenie spokoju publicznego.

Oskarzony wystosował w marcu 1876 listy do różnych w tutejszym obwodzie instalowanych duchownych, mianowicie do ks. dziekana Gątkowskiego, do proboszczów Lizaka, Sypniewskiego i Adamskiego, w których donosi, że urząd swój arcybiskupa na nowo objął. Dziękuje proboszczom za ich stałość i nieugiętość, zachęca ich do wytrwania i zawiadamia, że wkrótce otrzymają nowe instrukcye. Na końcu dodaje, że przyjdzie czas w którym Faraoni mocą Boską w czerwonym morzu zostaną potopieni. Oskarzony posłał nadto w lipcu 1876 r. proboszczowi Brenkowi list wzywający go do zrzeczenia się swej posady i t. d. Po przejrzeniu dokumentów skonstatowano, że listy do poszczególnych adresatów częścią przez umyślnych posłańców doręczane bywały.

Na wniosek zastępcy prokuratora skazany został obwiniony in contumacium na 300 marek kary pieniężnej lub 3 miesiące więzienia (za pierwsze przekroczenie) a na 2½ roku więzienia za inne przestępstwa.

„Czas „krakowski" publikuje pismo Kardynała hr Ledochowskiego z 19 października r. z. do ks. proboszcza Kolanego, dawniej proboszcza w Kleszczewie.

W liście tem ogłasza mu Kardynał, że ponieważ mimo danego mu upomnienia z 13 kwietnia r. z nie opuścił posady swej w Muszynie i do Kleszczewa nie wrócił, i że mimo zasuspendowania swojego obowiązki proboszcza dalej wypełniał, podpadł klątwie kościelnej. Daje mu nadto *trzy* miesiące czasu do namysłu, aby do wydanego polecenia się zastósował i zrzekł się dochodów proboszczowskich w Kleszczewie.

Ostatniemi czasy, pisze *Kur. p.* znowu potężnie zawrzała walka kulturna i ciężkie klęski posypały się na Kościół nasz św., na duchowieństwo i wiernych. Czcigodnego więźnia koźmińskiego, księdza kanonnika Kurowskiego, złożono z urzędu — ten sam los spotkał tułacza od lat kilku, księdza dziekana Rzeźniewskiego; wydalono księży mansyonarzy Bączkowskiego i Bielskiego, oraz kilku zpośród młodszego duchowieństwa. Księżom wikaryuszom Nowakowi, Granatowiczowi i Jasińskiemu zagrożono karami, gdyby się ważyli nadal sprawować funkcye kapłańskie w parafiach, w których od lat kilku zastępowali proboszczów od prawowitej władzy kościelnej do tego upoważnieni i na odwiecznem oparci zwyczaju — niezadługo z pewnością ulegną podobnemu przeznaczeniu wszyscy inni księża wikaryusze w tych miejscach, które przez śmierć proboszczów osierocone zostały. Na ostatek sąd inowrocławski zadekretował kilkoletnie więzienie i grzywny na Jego Eminencyą księdza Kardynała Prymasa, a sąd poznański niebawem pewnie to samo uczyni. Co potem nastąpi — Bogu samemu wiadomo. Dodajmy do tego 8 proboszczów rządowych — dziesiątki osieroconych parafii — a będziemy mieli smutny obraz położenia Kościoła w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, do którego uzupełnienia przyłączają się jeszcze zatargi komisarza rządowego, zarządzającego majątkiem arcybiskupim naszych archidyecezyi, z dozorami kościelnemi, grzywny, jakie na przełożonych tychże dozorów nakłada, grożąc im fantowaniem.

Aczkolwiek wszyscy wierni na nieobliczone wskutek tych wypadków narażeni są szkody — to jednakże główne ciosy wymierzone są, jak widzimy, na duchownych według starej zasady „Percutiam pastorem — et dispergentur oves," Uderzę pasterza — a rozproszą się owce . . . Na to wszystko odpowiada *Kuryer p.* słowami: *„Nec timemus, nec terremus!"*

Dyrekcyi ochrony katolickiej w Gnieźnie oświadczył w tych dniach p. radzca Perkuhn z Poznania, że dla zakładu

ego nowo ułożyć się mają statuta Pod żadnym jednak warunkiem w statutach nie może być wyrażone, iż to jest ochrona katolicka, gdyż ś. p. Kozłowski miał (rzekomo) bezwyznaniową ochronę pobudować. Spadku po ś. p ks. Kozłowskim nie może p. Perkuhn na ręce dyrekcyi (jak mówił) wypłacić, ponieważ ta prawnej nie ma podstawy.

Emerytowany proboszcz ks. Antkowiak z Targowej-górki, skazany za „nieprawne" wykonywanie funkcyj kapłańskich w pięciu razach na 60 grzywien, odnośnie na sześć dni więzienia, ścigany jest listami gończemi. Tak samo ponowiony został list gończy za księdzem Rezler, wikaryuszem z W. Strzelcza, w powiecie krobskim.

Na wiecu w Kościanie odczytał, wobec zgromadzonych, pan Kaźmierz Chłapowski petycyą do Izb sejmowych o uchylenie praw kościelnopolitycznych, a zwłaszcza o niedopuszczanie do parafii proboszczów, którzy, upoważnienia do tego od władzy kościelnej nie mając, pozbawiają wiernych ich świątyń i wszelkich posług duchownych. Petycyą tę zgromadzeni na wiecu przyjęli i licznemi zaraz na miejscu pokryli podpisami.

Pielgrzymka do Rzymu*)

Tandem aliquando komitet pielgrzymki narodowej do Rzymu się zawiązał i ogłosił odezwę ale sprawa ta przez to jeszcze ani krok naprzód posuniętą nie została, gdyż żadnego bliższego programu, ani warunków podróży nie podano.

Na odezwie komitetu czytamy następujące nazwiska:

Maurycy hr. Dzieduszycki — Krzysztof hr. Błażowski — Karol książę Jabłonowski — Józef Prus Jabłonowski — Edmund hr. Krasicki — Kazimierz hr. Krasicki — Franciszek Bałotowski — Antoni Chiliński — Bernard Kalicki — Tytus Kielanowski — Franciszek Momocki — Ks. Seweryn Morawski Prałat-Infulat — Ks. Józef Nowakowski opat Żółkiewski — Kalikst Orłowski — Stanisław hr. Potocki — Zygmunt hr. Romaszkan — Jan Rischer — Ks. Otton Hołyński — Ks. Edward Podolski — Edmund hr. Stadnicki — Leoncyusz Wybranowski — Franciszek Południewski — Jan Wieczyński — Zygmunt Żółkiewski — Franciszek hrabia Komorowski.

Ponieważ komitet nic nie ogłosił o włościanach i o chełmskich unitach, których potrzeba koniecznie kilku zawieść do Rzymu, podaliśmy w pismach publicznych następującą odezwę:

Odezwa

Myśl urządzenia pielgrzymki narodowej do Rzymu na jubileusz pięćdziesięcioletni biskupstwa Ojca świętego, którą po raz pierwszy rzuciłem w nr. 4 *Piasta* z d. 15. listopada 1876, znalazła odgłos w uczuciu katolickiem narodu, nietylko w warstwach wyższych, zdolnych do opędzenia z własnych funduszów kosztów tej podróży, ale także u ludu, któremu tę samą myśl zakomunikowałem w nr. 23. *Wieńca* z r. 1876 i w nr. 2. *Pszczółki* z r. b.

Rozrzewniającą jest rzeczą czytać listy poczciwych naszych chłopków, którzy „ze łzami" jak mówią marzą, o tej pielgrzymce i oświadczając gotowość podróżowania o „suchym kawałku chleba", błagają mię, abym im dopomógł do wzięcia udziału „w narodowej pielgrzymce".

*) Listów pasterskich nie widzimy potrzeby ogłaszać, gdyż te drogą urzędową dojdą tak PP. kapłanów jak wiernych

Rozumie się samo przez się, że te gorące pragnienia synów ludu rozbijają się o brak dostatecznych funduszów. Dotąd zgłosiło się do redakcji *Wieńca* dwudziestu kilku pielgrzymów, którzy ofiarują na tę podróż to na co stać chłopka t. j. najmniej 50 złr. i nieco wyżej. Aczkolwiek wiadomą jest rzeczą, że chłopek nasz ma bardzo ograniczone wymagania, że przespać się może na gołej ziemi, a żyć rzeczywiście „suchym chlebem", to jednak niemożebną byłoby rzeczą opłacić 50 złr. od osoby koszta, chociażby tylko samej kolei.

Niezaprzeczoną jednak jest rzeczą, że byłoby to pięknem, gdyby przynajmniej 24 z naszych chłopków w ludowym polskim stroju przedstawiało w chwili tej uroczystości ten najwierniejszy lud nasz polski w Rzymie.

Jako redaktor więc pisma ludowego, śmiem się odezwać do wszystkich Polaków, aby się przyczynić zechcieli do opędzenia kosztów podróży dla włościan polskich. Podczas gdy komitet zajmie się urządzeniem pielgrzymki tych, którzy podejmą się sami koszta podróży opłacić, ja biorę na siebie ciężar i trudy przewodniczenia do Rzymu chłopkom polskim, z tą niezachwianą ufnością, że odezwa moja o przyczynienie się do kosztów tej podróży, nie pozostanie bez skutku i umożliwi mi zawiezienie do Rzymu, przynajmniej tych pielgrzymów włościan, którzy część kosztów pokryją.

Zamiarem też naszym jest, powieść do Rzymu Ojcu św. od polskiego ludu chorągiew narodową, z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i napisem: „PiusowiIX. Przyjacielowi Swemu, Lud Polski."

Więc czyja łaska prosimy, ażeby i do sprawienia tej chorągwi raczył się przyczynić.

Włościanie polscy pojadą równocześnie z innymi pielprzymami, zatrzymają się w Krakowie, a ztamtąd po nabożeństwie w kościele P. Maryi i po poświęceniu chorągwi wyruszą w dalszą podróż.

Łaskawe ofiary na dwa wspomniane cele należy odsyłać do niżej podpisanego, a imiona dawców ogłoszone będą w tych samych pismach, w których obecna odezwa powtórzoną zostanie

Lwów 20. lutego 1877

Przewielebnych Duszpasterzy prosimy przeto, aby imiona włościan, mających chęć do podróży do nas przysyłali, a ogłaszając listy pasterskie JK. Metropolity i JK. Biskupa Hirschlera lud zachęcili do składek na chorągiew włościan i koszta podróży tychże. My od każdego żądamy co najmniej 50 złr. i zaopatrzenia się w wiktuały, oraz gotowości na niewygody.

Spis włościan, którzy się do nas zgłosili podamy wkrótce, wykaz funduszów podajemy niniejszem do publicznej wiadomości

Parafia w Kobylance łącznie z datkiem X. Proboszcza 13 złr. JX. Pan J. Kerschka z Podhajec 20 złr. Jerzmanowscy 2 złr. JW. Jenerałowa Zofia hr. Załuska 50 złr. X. Fr. Jaworski prob. z Grybowa 10 złr. Bractwo Różańcowe z Krakowa przez O. Wincentego Podlewskiego 10 złr. Paulin Matuszewski 1 złr. Jan Bazielich z Mikluszowic 60 ct. Grabowiecki włościanin z Prus 20ct. i Antoni Nowak z Sulechowa 60 ct. — Razem 107 złr. 20 ct.

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Pod względem polemiki o zasady katolickie i prawdziwość zapatrywania na niektóre kwestye sporne moglibyśmy nasz przegląd dziennikarstwa już zamknąć. Już bowiem wszystko to prawie, co nasze pisma liberalne podnosić zwykły

przeciw katolikom i Kościołowi było przedmiotem naszego rozbioru i krytyki. Nie naszą jednak winą, że pisma liberalne raz poraz powtarzają swoje komunały i oklepane, przestarzały zarzuty.

Chcielibyśmy więc tylko po krotce niejako *index* tych kwestyj, w których zapatrywania pism liberalnych są błędne, a których mimo to te pisma powtarzać przy każdej sposobności nie zaprzestają podać czytelnikom:

Pierwsze takie błędne zdanie to to, że katolicy nasi jak i Wielkopolscy niekochają ojczyzny, oziębiają uczucie patryotyczne, a pisma katolickie obu prowincyj wszczepiają taki niepatryotyzm w serca czytelników. *Gazeta Narodowa* powtarza to znowu w Nrze. 43. b. r.

Drugie: Katolicy potępiają *en bloc* całe powstanie ostatnie, i wszelkie powstanie w ogólności.

Trzecie: Katolicy są nieprzyjaciołmi wszelkiej manifestacyi gorętszego patryotyzmu

Czwarte: Katolicy podporządkowują interes Polski interesow, Kościoła i Hierarchii kościelnej, a interes Kościoła identyfikują z osobistościami tego lub owego Dostojnika Kościoła, albo tego lub owego kapłana.

Piąte: Katolicy przez to wszystko rozdwajają obóz narodowy i osłabiają go w obec wspólnego nieprzyjaciela.

Szóste: Kurya rzymska i sam Ojciec św. mało się troszczą o prześladowany Kościół polski a w każdej chwili są skłonni do paktowania z Moskalami, chociażby na niekorzyść Polaków.

Siódme: Katolicy gotowi są pojednać się z Moskwą i rezygnują z dążenia do niepodległości narodu.

Ósme: Katolicy nie chcąc uznać zaboru państwa kościelnego, okazują się przeciwnikami idei narodowej w ogólności, która jest świętą i sprawiedliwą.

Dziewiąte: JEX. Kardynał Prymas posunął się za dalcko w swojej lojalności dla rządu pruskiego, wychował księży w duchu zbytniej uległości rządowi — i stał się powodem odstępstwa jakiego się dziś winni stają proboszcze rządowi *Gaz. Nar.* Nr. wyżej przytoczony.

Dziesiąte: Partya Stańczyków i krakowska ma złe i antinarodowe dążności, i źle zrobiła wydając „tekę Stańczyka“.

Jedynaste: JX. prałat Koźmian, p. Szujski, p Stanisław Tarnowski Msgr. Czacki OO. Zmartwychwstańce i Jezuici to podejrzane lub nieprzyjazne narodowym dążnościom osobistości i instytucye.— „Porcye“ i „mowa nad grobem Walewskiego“— to zbrodnie narodowe.

Dwunaste: Wszystkie wydawnictwa dziennikarskie katolickie są szkodliwe, niezasługujące na uwzględnienie i poparcie — nie umieją one nic innego, jak łżyć narodowców i ich szlachetne dążności, krzewią utylitaryzm i gaszą ideały narodowe. *Gaz. Nar. 43.*

Trzynaste: Aspiracya fedarelistyczna w Austryi i polityka polsko-austryjacka są zgubne i narodowi niepożyteczne.

Oto są mniej więcej zapatrywania naszych liberalnych dzienników. Odpowiedzieliśmy już prawie na wszystkie dowodnie i szczegółowo, a chcąc każdym razem odpowiadać, ilekroć razy odgrzewane i temi samemi prawie słowy powtarzane bywają w tych dziennikach, musielibyśmy popaść w tę samą tautologią, jakiej się winni stają liberalni dziennikarze.

Niech tedy powyższe zestawienie posłuży za ogólną odpowiedź dziennikom, a dla czytających za przestrogę, aby ilekroć jedna z tych kwestyj jest w nich omawianą, nie dawały wiary piszącym.

Pominęliśmy w powyższem zestawieniu to wszystko co *radykali* polscy podnoszą przeciw Kościołowi i katolikom, a co jako fałszywe i błędne napiętnował już *Syllabus*. Chodziło nam o zebranie tylko tych rzeczy, które nie wypierający się jeszcze katolicyzmu liberali polscy, według swego mniemania, z prawdą i sumieniem pogodzić mogą.

Niech *Gazeta Nar.* zechce przejrzeć te swoje własne dogmata, i jeśli może, zda sobie samej sprawę, czy można i czy się godzi stać przy nich tak wytrwale.

* * *

Ruchowi winniśmy jeszcze odpowiedź na artykuł: „Stronnicza zaciekłość“ Nr. 6 b. r. Zanim jednak czas i miejsce pozwoli nam szczegółowo nad nim się zastanowić, zapytamy *Ruch*, czy na prawdę sądzi, że zaciekłość stronnicza tylko po stronie jego przeciwników się znajduje? Czyż i sprzymierzeńcy *Ruchu* nie są zaciekłymi i to daleko bardziej od swych przeciwników. Kto wolnym od stronniczej zaciekłości, ten powinien od przeciwnika to przynajmniej przyjąć, co jest bezwzględnie dobrem, i z spornemi sprawami nie ma nic wspólnego. Czemuż więc i najlepsze, do ekonomii i podniesienia dobrobytu należące kwestye, skoro je podnoszą przeciwnicy *Ruchu* i *Gaz. Nar.*, bywają milczeniem pomijane?

* * *

Dziennik polski. Organ ten nacechował swój kierunek w ostatnimi czasie swojem wystąpieniem przeciw pielgrzymce narodowej. Podczas gdy wszystkie pisma odezwą komitetu i naszą w sprawie pielgrzymki włościan powtórzyły — jeden Dziennik przeciw niej powstał, kładząc głównie nacisk na ekonomiczne względy. Jeśli panowie z *Dziennika* są tak oszczędni i ekonomiczni, tedy im w pierwszym rzędzie radzimy niech sami grosza nie tracą przy karcie i szklance, których są tak zagorzałymi miłośnikami. Taki przykład byłby skuteczniejszym, jak wszystkie ekonomiczne deklamacye.

Oprócz względów ekomicznych przytoczył *Dziennik* jeszcze i to, że Ojciec św. nic dla nas dobrego nie zrobił. Czyż to prawda? I aby poznać czy prawda, spytajmy co dla nas dobrego może zrobić Ojciec św. i ktokolwiek inny w ogólności. Jedyne dobro, którego spodziewać się i którego żądać możemy, to sympatya dla sprawy naszej, karcenie i nieuznawanie krzywd naszych, a niekiedy materyalna pomoc. Owóż to wszystko Ojciec św. nam uczynił, a co do wsparcia dla naszych unitów i wygnańców — to on *jedyny* wsparł ich najobficiej z monarchów świata — i jałmużną i opieką.

* * *

Tydzień. Na Tygodniu podpisuje się obecnie niejaki p Laskownicki — ale jest to tylko firma — właściwymi zaś redaktorami są p. Ochorowicz i Abakanowicz. Pierwszy z tych panów znany już jest z tego, iż był redaktorem warszawskiej *Niwy*, a *Niwa* czem była wiadomo świata. Przedstawiała ona najczystszy materyalizm i tak zwaną pozytywną naukę, czyli kierunek odrzucający całe objawienia. Po takich redaktorach cóż innego się spodziewać, jak że będą propogować darwinizm, i sposób zwierzęcy zapatrywania się na stosunki społeczne.

Przebija już ten kierunek w artykule głównego redaktora pod tytułem: „Listy do przyszłej narzeczonej.“ Rozwija ten pan zapatrywania się na stan małżeński czysto-zwierzęce, które nie można jak tylko z oburzeniem czytać. Matki polki nie dadzą takiego pismidła swoim córkom. Od cytat się wstrzymujemy, bo nasi czytelnicy mają już z przeszłych Nr. wyobrażenie o tem, co może być pisane w *Tygodniu*, a nawet wyjątki z takich pismach kalają każde uczciwe pismo. *Tydzień* musi upaść, a obowiązkiem wszystkich uczciwych ludzi, tembardziej kapłanów jest, wyrwać go z rąk polskich

---

DONIESIENIA URZĘDOWE *Wiadomości kościelnych:*

METROPOLIA LWOWSKA. Instytucyą kan. otrzymali: na kapelanią w Delatynie ks. Józef *Bochdan*, na probostwo w Dawidowie ks. Marcin *Fijałkowski*, na kapelanią w Wiesenbergu ks. Antoni *Pławnicki*. Prezentę na prob. w Gołogórach otrzymał ks. Adam *Wesołowski*, prob. w Jeziernej, dziek. złoczowski. Ks. dr. Józef *Weber*, prefekt seminaryum, mianowany P. Spiritualis, prefektem zaś ks. Bron. *Chołoniewski*, wikaryusz katedr.—Zrezygnował z kapelanii w Skolem ks. Andrzej *Zaremba* i przeznaczonym został na administracyą paraf w Żulinie. Ks. Ferd. *Majewskiego* wik. w Kołomyji, przeznaczono jako coop. exposit. do Głęboczka zaś ks. Antoniego *Ulanowskiego* przeniesiono z Głęboczka do Kopeczynice, skąd znów przeniesiono ks. Erazma *Łabaja* jako wik. do Kołomyji. Prezentę na prob. w Olszycach otrzymał ks. Ant. *Koleński*, prob. w Miejscu, dyec. przem. Admin parofij otrzymali: w Obertynie ks. Jan *Dwornicki*, adm. w Czernelicy; w Aursztynie ks. Jan *Ocetkiewicz*, adm. w Kąkolnikach; w Skolem ks. Zygm. *Bilski*, wik. w Przemyślanych. Przeniesiony ks. Jan *Gwoździowski*, wik. w Wojniłowie do Przemyślan. Uwolnieni z administracyi: ks. Konst. *Rzeczkowski*, zak. OO. Bern. w Obertynie, ks. Sebast. *Flisowski*. od adm. excur. w Dawidowie.

C. k. Namiestnictwo dozwoliło Przełożonej Zgromadzenia PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu we Lwowie zbierać w całym kraju, za pośrednictwem osób zaufanych, datki pieniężne do końca 1879 r. w celu zebrania funduszów na budowę kościoła i powiększenia klasztoru dla rzeczonego zgromadzenia.

DYECEZYA PRZEMYSKA. Egzaminowani prosynodalnemu *de scientia* candidatorum pro beneficiis curatis poddali się dn. 13 i 14 lutego z pomyślnym skutkiem: ks. Jan Bieleń, wik. katedr. i ks. Wojć. Wnęk, adm. par. Dylągowskiej.

Jeszcze w październiku r. z. otrzymał JW. ks. Biskup dekret Kongregacyi św. obrzędów z d. 21 sierpnia 1876, dozwalający na umieszczenie w Kalendarzu dyecez. święta błog. Juliany Kornelioneńkiej; że zaś dyrektoryum na rok 1877 pod ten czas już wydrukowane było, a dekret sam nie zawiera nakazu, jeno pozwolenie (decretom facultativum) do umieszczenia święta tej błogosławionej w kalendarzu, rozporządził JW. ks. Biskup. aby dopiero od r. 1878 obchodzono to święto w dyecezyi, przeznaczając dlań dzień 6 kwietnia, jako pierwszy w kalendarzu wolny po 5 tegoż miesiąca.

DYECEZYA TARNOWSKA. Dnia 10 lutego zasnęła w Panu Maryanna Walpurga Bikowska, *soror servitiae* w Staniątockim klasztorze PP. Benedyktynek, ur. w Królestwie Pol. r. 1793 p. 1833.

W Tarnowie istnieją dwie konferencye Ś. Winc. a Paulo: jedna męzka, druga pań. Pierwsza odbywa regularnie posiedzenia co niedzielę. Liczy członków około 30. W roku ubiegłym miała przychodu 966 złr. 52 ct. wydano zaś 804 złr 92 ct. Z tej summy otrzymywało wsparcie do 40 ubogich rodzin. Dn. 22 lutego udzielił Jego Exc. Najprz. ks. Biskup święcenia presbyteratu ks. Janowi Czesakowi, ze zgrom. OO. Dominikanów w Krakowie. Przeniesiony xx. wikaryusze: ks. Józ. *Bobiński*, z Podegrodzia do Jazowska; ks. Jan *Puchała* z Rzezawy do Podegrodzia; ks. Mat. *Flis* z Jazowska do Nowego Sącza.

DYECEZYA KRAKOWSKA. W niedzielę zapustną dn. 14 lutego † w Krakowie Siostra Delfina Kawinek, ze Zgrom. PP. Felicyanek. rodem z Król. Pol. R. i p. Dn. 15 b. m. otrzymał kan. instytucyą na prob. w Morawicy ks. Józ. *Krzemiński*, poddziekani bolechowiecki, mając sobie poruczoną zarazem administracyą dotychczasowego swego prob. w Raciborowicach.

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.

Nadzwyczajny dodatek do nr. 10. „Piasta".

ODPOWIEDŹ

na napaść i oszczerstwo „Wiadomości kościelnych".

Jak grom z pogodnego nieba spadły na nas rezolucye i oświadczenia *Wiadomości Kościelnych* z Nr. 5. z d. 3. marca b. r.

Wiadomości piszą:

„Na liczne zapytania do nas zanoszone, odpowiadamy:

1. Że odezwa ks. Stojałowskiego, tycząca się pielgrzymki włościan do Rzymu, ogłoszona została na własną rękę, bez wiedzy J. Exc. ks. Arcybiskupa, i bez porozumienia się z zawiązanym we Lwowie komitetem pielgrzymki rzymskiej.

2. Że uważamy ją za zupełnie zbyteczną, a nawet mogącą nieświadomych w błąd wprowadzić, komitet bowiem lwowski nie wyłączył od współudziału włościan, jak przekonuje wydana przezeń odezwa.

3. Że J. Exc. ks. Arcybiskup odezwania się ks. Stojałowskiego wcale nie pochwala, a komitet od wszelkiej spólności z jego projektem się uchyla"

Z tych oświadczeń wypływałoby, że my bałamucimy Galicyą, powstajemy przeciwko władzy kościelnej i komitetowi pielgrzymki, jako buntownicy i jako rywale.

Tak ciężkich zarzutów sumienna Redakcya i redaktor-kapłan nie powinienby był rzucać bez zapytania nas o to, jakie są nasze właściwe zamiary, jeżeli już za mało było rozsądku i dobrej woli, aby rzecz tak prostą zrozumieć.

Dla odparcia tych na fałszu opartych zarzutów, odpowiedzieć musimy tym nadzwyczajnym do *Piasta* dodatkiem i następującym wywodem:

Myśl pielgrzymki narodowej na jubileusz biskupi Papieża do Rzymu nie wynaleźliśmy pierwsi, ale żeśmy ją pierwsi u nas poruszyli, o tem wie cała Polska, a my tom stwierdzamy, że odezwa nasza w tej sprawie podana była w *Piaście* nr 4 z 15. listopada, odezwa zaś *Wiad. Kość.* jest późniejszej daty — a Redaktor *Wiad. Kość.* wie nadto o tem, żeśmy mu tę odezwę czytali, zanim on słowo o niej napisał.

Wspominaliśmy w tej odezwie, że się zawiąże komitet, i p. hr. Maurycy Dzieduszycki poświadczy, że pierwsi byliśmy z tym projektem u niego i układaliśmy plan drogi na jego mapie, którą szczęśliwym przypadkiem po dziś dzień mamy u siebie.

Gdy zapraszani do komitetu odkładali założenie jego do późniejszej chwili, i z rozmów miewanych w tej sprawie u p. Orłowskiego poznaliśmy, że rzecz idzie w odwłokę, oraz że przyszły komitet chce tylko tych zabierać, którzy mają fundusze, a chłopków dających 50, 60 i t.d. złr. nie myśli wziąść z sobą, — na 3 tygodni przed ogłoszeniem odezwy komitetu napisaliśmy w *Pszczółce* nr. 2. z dnia 25. stycznia 1877 odezwę do włościan, w której im oświadczamy, że o chlebie i wodzie pojedziemy do Rzymu i chorągiew włościan powieziemy, podczas gdy bogatsi kielich złoty ofiarują.

Któż śmie powiedzieć, żeśmy do tego nie mieli prawa? Kto i na jakiem prawie dowiedzie, że poruszywszy tę myśl, mieliśmy obowiązek złożyć całą sprawę *ad acta* i czekać, aż komitet coś zadecyduje?

Gdy komitet wydał odezwę i w niej ani słowem nie wspominał o włościanach i składce na nich, któż odmówi nam prawa do prowadzenia nadal tej rzeczy, którąśmy poruszyli, nim się komitet urodził, i zanim wiedzieliśmy, że JExc. Metropolita wyda list pasterski w tej sprawie.

Niech nam też wolno będzie powiedzieć słów kilka o komitecie. Ludzie szlachetni, zawiązujący komitet w sprawie przez kogoś zapoczątkowanej i do chwili jego powstania prowadzonej, byliby początkującemu znać dali o tem (mając zwłaszcza tysiąc ku temu sposobów), i powiedzieli n. p. „Rzecz prowadzoną przez ciebie w ten a w ten sposób pokierować chcemy, więc ty ustąp, lub przyłącz się do nas, lub rób tak, abyśmy różnemi drogami zeszli się u jednego celu.

Zdaje się, że delikatność, sumienność i takt inaczej czynić nie pozwalały, i nie ja, który pierwej rzecz zacząłem, miałem szukać tych, co po mnie przyszli, ale oni mnie, który przed nimi byłem.

Daleki jednak jestem od czynienia wyrzutu z powodu pominięcia mojego, całemu składowi komitetu, ale piętnuję tylko tych kilku, którzy odezwy moje z 15 listopada p. r. i 25 stycznia r. b. czytali albo czytać byli powinni.*)

Skoro jednak stało się inaczej, nie chciałem doznanej słusznej urazy mojej dochodzić, zniosłem ten brak taktu, a iż łagodnie powiemy w milczeniu, ale nie widziałem powodu, (bo i któż powód znajdzie) abym po odezwie komitetu miał obowiązek porzucać myśl w odezwie z dnia 25 stycznia poruszoną, a dotyczącą głównie włościan prenumeratorów moich.

Zresztą, któż bezstronny nie widzi, że ogłaszając odezwę z dnia 20 lutego b. r w pismach krajowych, powtórzyłem tylko to co w *Pszczółce* włościanom przed miesiącem pisałem, i nie występowałem w niczem przeciw komitetowi, ale samodzielnie i na własną rękę rzecz zupełnie inną, choć do tego samego celu dążącą, urządzałem, a raczej dalej prowadziłem.

Czyż nie mam do tego prawa? Komitet wyraźnie oświadczył, że przyjmuje zgłoszenia tylko tych, co sami koszta podróży poniosą i ani słowem nie wspomniał o włościanach, chociaż ich nie wykluczył, jeśli i oni sami fundusze posiadać mogą. Ja pisałem o włościanach moich prenumeratorach, którzy dostatecznych funduszów nie mają. I czyż to nie dwie całkiem różne rzeczy? Czyż jest dalej jakaś niestosowność w tem, aby obok jednej grupy pielgrzymów, była druga, ubogich włościan? To rozdwojenie, to schyzma, powiadają. A to jakim cudem? pytamy. Z Francyi, Niemiec, Włoch przybywały dotąd do Rzymu różne grupy: dyecezye z osobna, dziennikarze katoliccy, włościanie, a nawet osobne parafie, i komuż wydało się to rozdwojeniem i schyzmą, że z Francyi dyecezya Besançonu osobno przybyła od dyecezyi z Rheims lub innej, że z Włoch osobno przyszła młodzież katolicka, a osobno śpiewacy kaplicy sykstyńskiej? I że tak będzie i na jubileusz Biskupi rzecz niezawodna z przygotowań, boć każda prawie dyecezya Francyi osobno się do tej uroczystości gotuje.

Niech więc opinia publiczna ludzi bezstronnych osądzi, kto tu postąpił nieszlachetnie, kto wszczął rozdwojenie?

Pierwsze tedy oświadczenie *Wiad. kość.* ten pierwszy fałsz i złośliwość zawiera, że ja działam bez porozumienia z komitetem, a nie mówi, że ja przed komitetem prawie na miesiąc działać począłem, i nie ja lecz komitet wedle zwyczajnej praktyki społecznej przyzwoitości miał moralny obowiązek ze mną się porozumieć, a jeśli tego nieuczynił — on sam — nie ja — winien jest temu.

*) Mamy to silne przekonanie, że wszyscy prawie członkowie świeccy komitetu działali w dobrej wierze, i nie wiedzieli o naszych odezwach i krokach — burbę tę wywołało kilku, źle innych informując.

Ale pozostaje drugi ważniejszy przeciwko mnie, jako kapłanowi kat. zarzut, że myśl pielgrzymki włościan podniosłem bez wiedzy JEx. X. Arcybiskupa.

Wedle prawa kanonicznego i zwyczaju, każdy kapłan mający zamiar jechać do Rzymu, winien jest prosić o tak zwane *litteras patentes* Ordinaryatu.

Owoż o takie już dawno prosiłem i otrzymałem je pod l. 3.145 i pod datą 30 sierpnia 1876, zaopatrzone podpisem własnoręcznym Jego Excellencyi. W dokumencie tym ku końcowi te się znajdują wyrazy:

„*Quum vero idem sacerdos* (o którym wyżej podano co zacz) *Romam perigrinaturus testimoniales a nobis expeticrit, hinc votis Ipsius annuendo, contestamur hisce eundem revera presbyterum saecularem esse — nullis censuris ecclesiasticis, quantum in Domico novimus, irretitum, ac nullatenus a sacris functionibus arctatum.*"

Pytamy, cośmy więcej uczynić byli powinni, a nie uczynili? Któreż prawo i przepis, lub jaka praktyka kościelna, wkładać mogła obowiązek na nas, abyśmy prosili, iżby włościanie z nami jechać mogli? Czyż oni potrzebują pozwolenia? A któż ma prawo przesądzać, że gdy rzecz przyszłaby do skutku, nie bylibyśmy prosili Arcypasterza o błogosławieństwo?

Oświadczają *Wiad. kość.* że Arcypasterz myśli naszej nie pochwala. My nic o tem niewiemy, a przecież *secundum praxim Eccl.* daje się pierwej prywatna i osobista admonicya winnemu, (jeżli tu winę kto znajdzie) zanim go się piętnuje publicznie. *Wiad. Kość.* albo więc skłamały, albo jakieś wątpliwe zdanie Arcypasterza podchwyciły do wydania takiego wyroku.

Zresztą Arcypasterz może mieć wątpliwość czy się ta sprawa uda, ale nie możemy wierzyć, aby jej był przeciwny.

Widocznie też nadużyto w tej sprawie dobroci Jego Excelencyi i jego dobrej wiary. Ci którzy byli u Excelencyi bez wątpienia tak mu tę rzecz przedstawili, że ja *dopiero* po odezwie komitetu, wyrwałem się jak Filip z Konopi z moim projektem, co mogłoby więcej być niestosownem*) — gdy tymczasem, jak wykazałem, odezwa moja i projekt są daleko wcześniejsze od komitetu i jego odezwy.

W końcu oświadczają *Wiad. kość.*, że uważają moją odezwę za zbyteczną i mogącą nieświadomych w błąd wprowadzić. Czy zbyteczna, o tem nikt nie ma prawa sądzić, jak ani *Wiad. kość.* ani nikt inny nie ma prawa zabraniać komuś, iżeby robił to co chce, skoro rzecz uczciwa w sobie.

Co do bałamucenia nieświadomych, to wina bałamucenia spada właśnie na *Wiad. Kość.* Kto ma choć trochę rozgarnienia, ten na pierwszy rzut oka, a zwłaszcza po przeczytaniu odezw mógł pojąć, że to, co robi komitet, a to co my urządzamy, to dwie odmienne rzeczy, choć ten sam cel mające, a więc wcale sobie nie przeciwne, i jeśli redaktor *Wiad. Kość.* chciał pouczyć nieświadomych, mógł po prostu napisać: „X. Stojałowski urządza pielgrzymkę włościan nie posiadających dostatecznych funduszów, lecz dających przynajmniej 50 złr., podczas gdy komitet żąda, aby każdy sam opędził koszta podróży". Toby było przedmiotowem pouczeniem „nieświadomych" i sumiennem, podczas gdy to, co dziś zostało umieszczone, i tak jak zostało umieszczone, jest jakośmy wykazali fałszem i kalumnią, i to tem szkaradniejszą, że tendyncyjną, a tendencyjną brudnie, aby mnie, moją sprawę i pisma moje moralnie podkopać.

*) Ależ nawet, gdybym się był odezwał po komitecie i bez porozumienia się z nim, przecież nikt nie miałby był prawa ogłaszać mię buntownikiem i schyzmatykiem. — Bo skądże komitet rościć może sobie prawo do monopolu w rzeczach w jego zakres nie wchodzących, z tego tylko powodu, że odnoszą się do pielgrzymki?

Ludzie dobrej woli i bezstronni niech osądzą sprawę, którąśmy przedmiotowo w całem jej przebiegu wiernie przedstawili, a redaktor-kapłan *Wiad. Kość.* niech pamięta, że *non remittitur peccatum, nisi restituatur ablatum**), t. j., że jeśli kalumnii nie odwoła, i naszego tego sprostowania wiernie nie umieści i nie powtórzy, w sumieniu obciążonym zostanie grzechem oszczerstwa.

Powinszować mu też możemy tego zaszczytu, że w tym tygodniu z Lamem, *Szczutkiem* i *Dziennikiem polskim* zeszedł się razem w rzucaniu błotem na moją osobę — i co gorsza, na moją sprawę, która jest czystą i świętą w obec ludzi i Boga, choćby się komu nie zupełnie podobać mogła.

Zdaje nam się, że to nasze przedstawienie rzeczy wystarczy, ażeby PP. Kapłani, i ludzie bezstronni osądzić mogli, czy jesteśmy awanturnikami i schyzmatykami społecznymi, za jakich nas *Wiad. Kość.* światu przedstawiły, owszem mamy tę niepłonną nadzieję, że mimo *anathema Wiad. Kość.* na nas rzuconego, zechcą nas poprzeć, abyśmy nasz zamiar pielgrzymki włościan dających 50, 60, 70 złr.; do skutku doprowadzić, a oraz chorągiew włościańską sprawić mogli. W najbliższym numerze *Pszczółki* i *Piasta* podany będzie spis włościan i ich datków, oraz dalszy spis tych, którzy ofiary swe w tym celu nam nadesłali.

X. Hołyński zaś, ogłaszając o nas takie nieczyste kalumnie, sam wpadł w dołek, który nam kopał, a może raczej dał się wtrącić w dołek, przez innego grabarza nam kopany. W nim go tymczasem zostawimy, i żadnej już dalszej polemiki w tej sprawie nie przyjmiemy, chociażby X. Hołyński z kolegą znalazł jeszcze w swym arsenale nowy, również godziwy przeciw nam taran!

Przyjdzie chwila stosowna, gdzie więcej o pięknych stosunkach sąsiadujących redakcyj powiedzieć będziemy mogli, co gdybyśmy dziś powiedzieli, mogłoby być poczytane za uniesienie i chęć zemsty.

W końcu, aby zaspokoić naturalną ciekawość tych, którzy się zapytają: co za powód mogły mieć *Wiad. Kość.* do takiego niegodziwie mentorskiego wystąpienia, odpowiemy przysłowiem: *figulus figulum odit.*

Twierdzenie to w swoim czasie udowodnimy. Drugi powód, to odmienny kierunek pism naszych. *Piast* jak wiadomo dąży do zgody i stronnictwa narodowego nie wyklina, choć zasad jego nie podziela. X. Hołyński powiedział, że „my liżemy pana Dobrzańskiego". Ostatni numer *Piasta*, nie mówiąc o innych, dowodzi, jakeśmy go polizali — a w swoim czasie dużo będziemy mieli do powiedzenia o innem lizaniu. A i teraz Ksiądz Hołyński lizał redakcye, gdy im posełał nr. 5 *Wiadomości Kość.* zakreślając czerwonym ołówkiem ten ustęp, (*relata refero*) któryśmy rozbierali. Ale jego czerwony ołówek tylko p. Lamowi i może Onufremu ze *Szczutka* się przyda, *Gaz. nar.* i inne pisma tyle miały taktu, że, jak zwykle, numer „Wiad. Kość." złożyły *ad acta* — za co im dzięki składamy.

Lwów, 5. marca 1877.

X. Stanisław Stojałowski,
redaktor „Piasta" i „Wieńca"

*) To samo niech pomni hr. Maurycy Dzieduszycki.

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.